



Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzedei Krzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykonane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## WIEŚCI.

### † Arcybiskup Szembek.

Nadeszła do Warszawy wieść smutna a całkiem niespodziewana. W poniedziałek 7-go sierpnia umarł w majątku swoim Alwerńji pod Krakowem książę Jerzy hrabia Szembek, arcybiskup mohylewski, metropolita czyli zwierzchnik duchowieństwa katolickiego w Cesarstwie rosyjskiem. Tak jeszcze niedawno, zaledwo kilka tygodni temu, ś. p. arcybiskup Szembek odwiedzał w dobrém zdrowiu kościoły w djecezji Mińskiej, z taką radością i upragnieniem był wszędzie tam witany, że wieść o jego śmierci napełni serca wiernych szczerym żalem i smutkiem. Trudy długiej a uciążliwej podróży, niezważanie na niewygody, wreszcie gorliwa a nieustanna praca podczas objazdu kościołów, od pół wieku prawie przez biskupów nie nawiedzanych, naderwały jego siły. Zachorował na tyfus, a gdy przybył na wypoczynek do Alwerńji, musiał położyć się do łóżka. Wkrótce też choroba zmogła utrudzonego pasterza i zabrała nam go w 55 zaledwo roku życia.

Ś. p. książę arcybiskup Szembek urodził się w miasteczku Ujściu na Podolu roku 1851. Wychowywał się i uczył się zpočátku w domu rodziców, a potem w szkołach w Krakowie i Wiedniu, przygotowując się na prawnika. Dopiero mając już przeszło 30 lat, uczuł powołanie do stanu duchownego, i wstąpił do seminarjum aż w mieście Saratowie nad rzeką Wołgą. Po ukończeniu tam nauk i otrzymaniu święceń kapłańskich, został mianowany roku 1891 profesorem tegoż seminarjum, a następnie proboszczem saratowskim. W dziesięć lat potem, roku 1901, książę Szembek, mianowany biskupem plockim, opuścił Saratów ku wielkiemu żalowi swoich parafjan. Biskupstwem plockim zarządzał tylko dwa lata, gdyż roku 1903, po śmierci arcybiskupa Kłopotowskiego, otrzymał godność metropolity i arcybiskupa mohylewskiego. W ostatnich miesiącach życia, doczekawszy się oswobodzenia wiary, pracował bez

wytnienia. Podajemy tu dalej ostatnie jego zarządzenie w sprawie nauczania wiary.

**Nauczanie wiary.** Zmarły w poniedziałek metropolita wszystkich kościołów katolickich w Cesarstwie, książę arcybiskup Szembek, kazał był rozesłać do księży nauczających wiary w szkołach w djecezjach mohylewskiej i mińskiej następujące wyjaśnienie:

„Aby zapobiedz mogącym wyniknąć wątpliwościom przy wykonaniu ukazu Najwyższego z dnia 30-go kwietnia tego roku, polecam waszjej wielbności, na mocy 14 ustępu tegoż ukazu, nie zastanawiać się nad jasno wyrażoną wolą Monarszą, ale ściśle ją wykonać, czyli—nauczanie wiary i egzaminowanie rozpocząć niezwłocznie „w języku rodowitym uczniów“ w tych zakładach naukowych, w których wasza wielbność jest nauczycielem. W razie zaś jakich utrudnień i przeszkód w wykonaniu woli Najwyższej należy niezwłocznie zawiadomić mnie o tém.“

**Z Bobrujska w gubernji mińskiej pisać do nas:**

Doczekaliśmy się nareszcie czasów, że człowiek wzniosłszy się myślą do Stwórcy, może głośno modlić się w języku pradziadów. Wyroki Boskie są niezbadane, to też, gdy zdawało się, że wiara ginie, a młodzież nie umiała pacierza, Bóg zlitował się nad nami. Dziś nietylko śpiewamy pieśni religijne w języku naszym w świątyni Pańskiej, ale mieliśmy nawet procesję wspaniałą, jakiej bodaj nigdy w Bobrujsku nie było. Na Boże Ciało uszczono ołtarze pod gołym niebem, a procesja, za którą postępował tłum wielotysięczny śpiewając pieśni nabożne, przeciągała wspaniale ulicami miasta. Nawet żydzi przyglądali się jej ze czcią wielką. Liczny zastęp panien ubranych w bieli, w liljami w ręku, w welonach, jak do ślubu, otaczał niesioną przez jedną z nich okazałą chorągiew Matki Boskiej, a małe dziewczątka aż sześciu księżom sypały kwiaty pod nogi. Kilkuset żołnierzy-katolików szło rzędem po obu bokach ulicy chroniąc od ścisku

i tłoku idących za procesją. Wspaniałe baldachim, nowiuteńkie chorągwie, latarnie ozdobne, krzyż okazały, wreszcie pąsowa i błękitna odzież służby kościelnej dodawały procesji uroku. Zdawałoby się, że to wszystko złudzenie! Ludzie rozziwieni tym wszystkim płakali z radości. Księża przybyli na tę uroczystość z sąsiednich parafij.

Buduje się tu właśnie okazały kościół murowany z wielką wieżą. Stanął z ofiarności parafjan, a dzięki gorliwości i umiejętnej zabiegom księdza Krasowskiego. Obecnie kończą kryć dach, ale brak zupełny pieniędzy z konieczności powstrzymuje inne roboty. Cała nadzieja w Bogu, że wzruszy serca ludzi bogobojnych, aby chociaż skromnemi ofiarami dopomogli księdzu Janowi Krasowskiemu dokończyć budowy. Zyskałoby przez to wobec Boga wielką zasługę.

Czytelnictwo zaczyna się w parafji naszej rozwijać. Da Bóg, że w każdej chłupie znajdzie się dobra książka i gazeta. Oby nastąpiło to jak najprędzej!

Kmieć.

**Nowa podróż biskupa Jazewskiego.** W dniu 23 sierpnia książę biskup Jazewski rozpoczął objazd parafij w północnej części swojej djecezji, mianowicie w dekanatach: radzińskim, biańskim, konstanyńskim, sokołowskim i siedleckim. Powrót do Lublina nastąpi dopiero 2 października. Przedtém jeszcze dostojny pasterz będzie na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie spędzi dzień 50-lecia swego kapłaństwa.

**Otwarcie kościoła.** Lat prawie 30 temu, na wiosnę 1876 roku we wsi Ostrówkach pod Międzyrzecem, w gubernji siedleckiej, zamknięto kościół, a dziś, dnia 3 sierpnia, nadeszło do powiatu pozwolenie generał-gubernatora warszawskiego, aby go nanowo otworzyć. Spieszę przesłać do Gazety tę radośną i tak bardzo przez ostrówczan pożądaną nowinę.

Napiszę później, jakie będą uroczystości przy otworzeniu kościoła. Dziś przed wieczorem zadzwoniliśmy na Anioł Pański i będziemy już stale dzwonić. Przez czas, kiedy nie było księdza, od zupełnej

zatrzymania wiary i dążenia do złego broniły nas dobre książki i Gazeta Świąteczna.

**W mieście Kole,** w gubernji kaliskiej, zmarł dnia 24 czerwca w klasztorze Bernardynów ś. p. ojciec Filip Smoliński, czytelnik i przyjaciel Gazety Świątecznej. Urodzony roku 1817 we wsi szlacheckiej w okolicy Ciechanowa, na chrzcie św. otrzymał imię Mateusz. W roku 1837 wstąpił do klasztoru Bernardynów w Skępem i przybrał sobie nowe imię Filip. Po odbyciu nowicjatu posłany został przez władzę zakonną na dalszą naukę do Łęczycy, ale naśladować św. Franciszka został w klasztorze tylko bractwem. Potem przebywał w różnych klasztorach, w Widawie, Złoczewie, Przasnyszu i Strzegocinie, wszędzie pełniąc obowiązki kwezarza. Od roku 1875-go mieszkał w klasztorze w Warcie, gdzie do dziś dnia można oglądać pamiątki jego pracy. Pomimo różnych przeszkód, wysadził drzewami drogę koło klasztoru i na cmentarzu kościelnym, gdzie nadto w roku 1893 postawił wspaniałą krzyż dębowy. Za jego też staraniem zegar na wieży chodził zawsze dobrze. Był wielkim miłośnikiem drzew i w późnej nawet starości sadił je własnoręcznie, pielęgnował, i wszystkich do tego zachęcał. Zwykł był zawsze mówić: — Kto jest nieprzyjacielem drzew, ten nie może być przyjacielem ludzi. — Nietylko w Warcie, ale wszędzie, gdzie mieszkał, uprawiał klasztorne zaciśza drzewami, na których gnieździły się ptaszki. Gdy w 1898 roku postanowiono przenieść Bernardynów z Warty do Koła, ś. p. ojciec Filip z żalem opuszczał ten klasztor i cudami ślących w kościele obraz błogosławionego Rafała, którego zawsze szczególniejszą czcią otaczał. Bóg pozwolił mu doczekać lat sędziwych, tak, że był najstarszy wiekiem z zakonników w całej diecezji Kujawsko-Kaliskiej. Był cichy, pokorny i pobożny. Życie wiódł w ubóstwie. Wśród tych, którzy bliżej go znali, pozostawił żal szczerzy i serdeczny. Pochowany został w podziemiach klasztornych w trumnie zbitiej z czterech desek, podług przepisów zakonu. Przyjmę go, Panie, do chwaly swojej w Królestwie niebieskim! W życiu doczesnym zdobył wciąż matkę ziemię zieloną drzew, pod którymi nieraz przechodził strudzony znalazł spoczynku; niechże tam w życiu wiecznym dusza jego spocznie w miejscu nieskończonej szczęśliwości. *Czytelnik.*

**W mieście Kopylu** w gubernji mińskiej spaliło się w pierwszych dniach sierpnia około 100 domów mieszkalnych i 150 innych budynków. Ogień wszczął się o północy w rynku i tak szybko rozszerzył się na wszystkie strony, że nawet z mieszkań mało co uratowano. Wielu pogorzalców jest w nędzy.

**W miasteczku Denkowie** pod Ostrowcem, w gubernji radomskiej, pożar zniszczył w nocy na poniedziałek 7 sierpnia 55 domów ze wszystkimi przy nich zabudowaniami gospodarskimi.

#### Cóż na to sąsiedzi?

Antoni Wdowiak ze wsi Jankowa pod Łęczycą był któregoś dnia z żoną w innej wsi na weselu. W domu pozostał syn już dorosły, 20-letni, córka 13-letnia i młodsze dzieci. Wtém z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar. Najstarszy syn, chociaż nie był nigdy w takim wypadku, nie stracił, jak to mówią, głowy. Wezwawszy sąsiadów na ratunek, począł zalewać płomienie ogarniające strzechę, ale pomiarłowawszy prędko, że domu niemożna już będzie ocalić, wpadł

do mieszkania i zaczął coprędzej wyrzucać rzeczy. Między innymi wyrzucił 40 rubli. Tymczasem zbiegła się już cała wieś, a nawet ludność wsi sąsiednich. Ale cóż! chociaż ludzi było pełno, nikomu się nie chciało odbierać rzeczy z pod okna i wszystko paliło się leżąc pod domem. Dzielny chłopak widząc, że dach już łada chwila się zapadnie, krzyknął na siostrę zajętą również wynoszeniem chudoby, żeby dała temu pokój i uciekała z mieszkania. A tu już ogień do izby się wdziera. Chłopak schwycił siostrę wpół i chce ją wynieść; ale ona trzymając się łóżka krzyczy, że jeszcze chociaż obraz Matki Boskiej zdejmie. Brat widząc, że dwóch ludzi odważyło się wejść do mieszkania, pozostawia ją pod ich opieką, a sam biegnie do drugiego mieszkania i wyciąga drugą, młodszą siostrę z pod ławy. Tę wyratował; ale za to tamta nieboga zginęła w płomieniach. Owi dwaj ratownicy widząc niebezpieczeństwo uciekli, a ją pozostawili w ogniu. Oprócz domu, i wszystkiego, co w nim się znajdowało, spaliło się 17 korcy pszenicy, bo i tego nie było komu ratować. A jednak było tam przecież tylu ludzi, tylu sąsiadów pogorzalcą!

**Wypadki od piorunów.** Maciej Latoch, gospodarz ze wsi Woli Bystrzyckiej w powiecie łukowskim, jadąc dnia 29 lipca podczas burzy drogą koło swojej wsi został wraz z koniem zabity od pioruna. Na ciele nie było żadnego znaku, tylko piorun porzywał mu czapkę na głowie i rozdarł na plecach nową lnianą koszulę. Latoch miał lat około 45. Pozostawił żonę i czworo dzieci. — Tegoż dnia we wsi Orłém Gnieździe, w tymże powiecie, spaliły się od pioruna wszystkie zabudowania Nowakowskiego i prawie cały plon tegorocznej oziminy. Ogień szerzył się tak gwałtownie, że niepodobna było nic uratować. *J. L.*

Tegoż dnia burza przeciągała nad okolicą Sokołowa w gubernji siedleckiej. We wsi Ostrowcu pasterz gromadki chciał przed nadchodzącą nawałnicą spędzić bydło z pastwiska. Biegł więc pośpiesznie zganając je do kupy. Wtém uderza piorun i na miejscu go zabija. Był to człowiek w sile wieku, nie miał jeszcze 40-tu lat. *F. K.*

We wsi Nasilowie pod Gniewoszowem, w gubernji radomskiej, piorun uderzył dnia 12 lipca w dom Jana Walaska i spaliło się wszystko, co się pod dachem znajdowało, bo gospodarze byli w polu u żniwa. Dom był dopiero przed dwoma laty postawiony i jeszcze nie zabezpieczony od ognia.

W poniedziałek 24 lipca we wsi Markowej Woli w tejże okolicy spaliła się od pioruna cała osada Antoniego Łyszczaka, pozostał tylko jeden, jedyny śpichrz. Oprócz budynków spaliło się zgórą 18 kop żyta świeżo zwiezionego; nawet tego, co było jeszcze na wozie, nie zdołano uratować.

I w dniu 29-ym lipca burza z piorunami nawiedziła też szmat powiśla radomskiego wyrządzając szkody na polach i w sadach. We wsi Starém Ławecku piorun uderzył w stodołę Andrzeja Piekarskiego i położył trupem gospodarza, który rznął sieczkę dla koni. Spaliła się stodoła i obora, a w niej krowa. Spaliło się też kilka kóp żyta świeżo zżętego. Nie obyło się i bez gradu, a najbardziej ucierpiały od niego wsie: Opatkowice, Bronowice i Łęka. Zboże zostało tam całkiem zniszczone; sprzątnięto tylko słomę, bo kłosa całkiem poobijało. *Cz.*

Z pod Radomska w gubernji piotrkowskiej. Noc druga sierpniowa, droczy bracia moi, dotąd mi w pamięci i na myśli stoi, bo w noc ową burza ogromnie szalała, która drzewa w lasach z korzeniami rwała. Zawył strasznie wichur od zachodniej strony, błysnęło raz, drugi, zahuczały gromy. W sadach drzew korony do ziemi zginały, owoc z gałęziami prawie obrywał. W jednej wiosce burza chatę obaliła, a na polach dużo szkody narobiła. Jeziora i rzeki z brzegów wystąpiły, budynki w pobliżu i mosty znośliły. Ludzie zmiłowania Bożego prosili, całą noc nie spali, jeno się modlili. Aż raczył Bóg wejść na serca skruszone, rzekł: — Niechaj się stanie wszystko ucieszone! — Burza poszła dalej, wnet opadła woda, rankiem zaświeciła prześliczna pogoda. Noc ona w pamięci mojej pozostanie, a nadal od złego zachowaj nas, Panie! *F. Zbroja.*

**Niby oceniacz.** Urzędnicy oceniający budynki do rządowego zabezpieczenia od ognia nie pobierają, jak wiadomo, żadnego wynagrodzenia wprost od właścicieli budowli. Należy o tém pamiętać, żeby nie dać się skrzywdzić oszustom. W gminie radzikowskiej pod Błoniem i w sąsiednich gminach w powiecie warszawskim kręcił się właśnie temi czasami wsiach jakiś oszust udający oceniacza rządowego. Pobierał on od właścicieli nowych budynków po kilka rubli niby na koszt zabezpieczenia i znikł. Pewnie przeniósł się gdzieś do innej okolicy, i w dalszym ciągu wyłudza pieniądze od nieświadomych gospodarzy. *s.*

**Z Iwanowic** w gubernji kaliskiej pisać do nas jeden czytelnik:

Nie możemy pochwalić się w tym roku urodzajem żyta. Było ono na tutejszych piaszczystych ziemiach bardzo lichy, plon dało o połowę mniejszy niż zeszłego roku, i to jeszcze zebraliśmy zczerniałe i zrosłe wskutek ciągłej niepogody. Jarzyny są nienajgorsze. Siana było dużo i za pogody je sprzątnięto. — Kłęska po kłęsce spada na miasteczko Iwanowice. Zaledwo rok minął, jak pożar zniszczył je prawie do szczeru, bo ocalał tylko kościół i stodoły gospodarskie, — jeszcze pogorzalczy nie wygrzebali się z gruzów, a tu znowu spaliło się dziesięć stodół. Na pochwałę Iwanowiczom trzeba przyznać, że ładnie się pobudowali i teraz mają piękne domy murowane. Oświata tu lichy stoi; szkoły mamy dwie na całą gminę; gazet niewiele tu przychodzi, ale za to „monopol“ ma powodzenie. *S. S.*

**W okolicach Sierpca** w gubernji płockiej urodzaje w tym roku są lepsze niż zeszłego lata. Żyto w słomę nie wyrosło, plon jednak będzie niezgorszy; pszenica dobrze wyrosła; jęczmień średni; owies dobry; gryka bardzo plenna i wyrosła nawet na ziemi lichy uprawionej. Rżepak późno siany objadły liszki tak, że trzeba było go zorać, ale kto zasiał w czas, temu dobrze się udał. Kartofle ślicznie wyrosły, można się spodziewać obfitego plonu. Konieczyny średnie; siano obfite. Sprzet konieczny i siana był pomysłny. Żniwa rozpoczęto 15 lipca przy pogodzie; bo paru dniach jednak rozpoczęły się deszcze i żyto na garściach pokiełkowało. *A. K.*

**Na północy od Janowca** na powiślu radomskim urodzaje są w tym roku o wiele lepsze od zeszłorocznych. Żyto było średnie; owies jest znacznie lepszy, niż





czyków. Ale nocą na 1-szy maja Japończycy wystawili silną baterję. Armaty ich i granaty były dwa razy większe od rosyjskich. Strzelali będąc od nas o dwanaście wiorst, i armaty rosyjskie musiały zamilknąć pod ich granatami. Wtedy zaczęli silnie nacierać w tym miejscu, gdzie stał pułk 12-ty, a dalej na lewo zaczęli się przeprawiać przez rzekę. A kiedy tak silnie nacierali, wojsko rosyjskie obsypywało ich gradem kul karabinowych. Jedna rota obsypywała kulami osobliwie to miejsce, gdzie Japończycy przeprawiali się przez rzekę. Wtenczas woda w rzece zacerwieniła się od krwi japońskiej, a falaniosła trupy ku morzu.

Ale Japończycy nie zważając na wielką utratę ludzi zaczęli się dostawać po mału na nasz brzeg rzeki. Wojsko rosyjskie biło ich na rzece, nie bacząc, że oni nam ztyłu zachodzą. Aż gdy ztyłu już zaczęli do nas strzelać, musieliśmy cofać się z nad rzeki. A oni nam zabiegali drogę. Trzeba było ich bagnietami odpierać i drogę sobie robić.

Gorącą i krwawą bitwę stoczył pułk 12-ty, a także i 11-ty, który tamtemu szedł na pomoc. Trzeba było wycofać armaty, ale kule japońskie pozabijały konie, więc nie było ich do zaprzęgu, i z tego powodu 20 armat i 8 kartaczownic pozostało na polu bitwy. Jeden bataljon z naszego pułku pośpieszył na pomoc cofającym się, aby osłonić ich odwrót.

Zostało tam wtedy na polu bitwy ze strony rosyjskiej około 2000 żołnierzy zabitych i ranionych i 70 oficerów. I Japończycy, chociaż wzięli górę, utracili też dużo ludzi.

Zabrawszy rannych cofnęliśmy się do Fufanciena i usadowiliśmy się tam w okopach zaczęliśmy śledzić ruchy wojsk japońskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Józef Abramczyk.

## M A Z U R E K.

Miał iść Janek na wojenkę,  
uściskał mi dłoń  
i bojową wdział sukienkę...  
Zarzął pod nim kość.  
Mówił Janek, że, jak wróci,  
na ślub będzie czas;  
a gdy bój mu życie skróci,  
Niebo złączy nas.  
Pozedł, bił się, jak przystało,  
jak ryceź, — lecz cóż?  
ugodzony zdala stzala  
padł, — i nie wstał już!..  
Zabrał Janek moją dołę,  
zabrał szczęścia raj...  
Mocny Boże! daj te bole  
mężnie przenieść, daj!  
Aż ostatni błysnie dzionek  
i ja wleczę w nim  
tam, do nieba, jak skowronek,  
za Janusiem swym.  
Lecz jak poznać go tam w raju?  
O wiem, o wiem już:  
toć skapleze nasi mają  
tuż przy sercu, tuż...  
Jam mu skapleze swój oddała,  
gdy mnie żegnać miał;  
żebym ja też skapleze miała,  
on swój za to dał.  
Po skaplezach się poznamy, —  
on swój, a ja mój, —  
kiedy w niebie się spotkamy,  
choć tam naszych rój.

J. Wabner.

## GOSPODARSTWO.

### Uprawa bujnego czarnoziemiu. Plodozmian na taki grunt.

Upraszam o radę, jak zaprowadzić na 150-ciu morgach czarnoziemiu plodozmian

szęściopolowy? Dotychczas była trójpolówka. Położenie jest wysokie, górzyste. Gleba choć czarnoziemna, ale niezbyt urodzajna; w lata mokre wszystko zboże wylega i kłosa ma puste; gdy zaś lato suche, to słońce wypala wszystko prędej, niż gdzieindziej. Zauważyłem, że ziemia choć niepiaszczysta, ale jest zbyt lekka: głębię, gdzie się nie porusza pługiem, jest dziurkowata jak gąbka. Podglebie gliniaste. Przed kilkudziesięciu laty był tu las dębowy. Nawóz działa bardzo krótko, ledwo trzy lata. Buraki nawet na nawozie rosną dość lichy, tylko liście mają duże i zielone. Przed dojrzewaniem zboża ukazują się mnóstwo żuczków, które psują ziarno i większą część jego wykruszają na ziemię. Szczególniej cierpi od nich żyto i pszenica. Jak temu zapobiedz? Nawozu mogę mieć corok prawie na 10 morgów.

J. S.

Ziemia opisana jest zbyt bujna i zasobna w związki azotowe; brak jej widocznie związków fosforowych i potasowych. Dlatego zboże wydaje dużo słomy, ale mało ziarna. Aby temu zaradzić i wprowadzić do gruntu pewną równowagę w pokarmach, należy, oprócz obornika, używać do zasilenia ziemi nawozów sztucznych fosforowych i potasowych, a może i wapiennych. Radziłbym zrobić małą próbę z wapnowaniem, aby się przekonać, jaki ono wywze skutek. Jest to tym ważniejsze, że pytający uprawia buraki. Liście buraczane mają w sobie szczególnie dużo wapna, że zaś liście są jakby warsztatem, na którym wyrabia się cukier, stanowiący najważniejszą część buraków, zatem w ziemi przeznaczonej pod buraki winna się znajdować znaczna ilość wapna. Na gruntach ubogich w wapno buraki nietylko dają zbiór mniejszy, ale także są uboższe w cukier. Brak wapna w ziemi bywa też powodem wielu chorób buraków cukrowych. Jeśli wytwarzający się podczas odżywiania się buraków kwas szczawikowy nie zostanie zubożony przez wapno, w takim razie liście wcześniej obumierają i buraki są w cukier ubogie. Wszystko to uczy, że buraki, aby dobrze się udały, muszą mieć w gruncie dostateczną ilość wapna; od tego zależy ich wzrost, a przedewszystkiem obfity zbiór cukru. Wapno jest również ważną częścią zarodki (protoplazmy), to jest soku roślinnego, tworzącego płyn bezbarwny, białkowy, wypełniający komórki roślin, które są siedliskiem wszystkich zjawisk życiowych. Ponieważ ten płyn białkowy jest podstawą życia każdej rośliny, z tego wynika, jak ważne znaczenie ma tu wapno. Sama przyroda nagromadza w ściankach nasion buraczanych znaczny zapas wapna, a to pokazuje, że ono jest bardzo potrzebne do wzrostu młodych buraków. Ten zapas jednak nagromadzony w nasionach nie wystarcza, aby zapewnić wzrost i rozwój rośliny na całe życie; przeciwnie, buraki wymagają dodatku wapna od pierwszej chwili kiełkowania aż do zupełnej dojrzałości nasion, zatem przez cały czas życia rośliny. Szczególniej właśnie potrzeba wapna tam, gdzie się uprawia dużo buraków, a grunta są od dawna dobrze nawożone, lub same z siebie bujne i urodzajne, jak właśnie grunta czarnoziemne.

Drugą bardzo ważną sprawą przy prowadzeniu gospodarstwa na gruntach czarnoziemnych wysoko położonych jest utrzymanie w nich odpowiedniej wilgoci. Jest to o wiele trudniejsze, niż uregulowanie pokarmów, ale i tu doświadczenie na-

uczyło pewnych sposobów. Przedewszystkiem idzie tu o to, aby wilgoć gromadzącą się przez zimę i wiosnę zatrzymać dla roślin na całe lato. W tym celu należy zaraz po zbiorze poprzedniego plonu ściernisko jak najpłycej podorać. Im wcześniej się tego dopełni, tym lepiej. Spulchnianie wierzchniej warstwy przez płytki podór ścierniska pozwoli wodzie łatwiej przesiąkać w głąb ziemi, gdy tymczasem na roli niepodoranej powierzchnia jest zbita i twarda, woda deszczowa łatwo paruje, a jeśli grunt jest falisty i ma silne spadki, to woda po większej części spływa w miejsca niżżej położone. Przez płytkie zernięcie powierzchni gruntu, otwórki włoskowate, któremi woda porusza się od spodu ku górze, zostają zniszczone, a to wstrzymuje parowanie wilgoci. Przytém orka niszczy też chwasty, które rosnąc na ściernisku, zabierają także z ziemi wilgoć i całą swoją powierzchnią oddają powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Strzelecki.

## Listy do Gazety Świątecznej.

### Z Błaszek pod Kaliszem.

Niechaj będzie pochwalona, na wiek wieków uwielbiona cała Najświętsza Rodzina: Jezus, Marja obok Syna, i Józef, Panu nad pany za opiekuna przydany!

Bracia mili, czytelnicy, tej Gazety uczestnicy, minęło już sporo czasu od chwili, kiedy hałasu swoim listem narobiłem, gdy wam wszystkim wyjawilem niektóre ludzkie skłonności, pełne pychy, przewrotności. Chociaż prawdę napisałem, wielu ludzi pogniwałem, tych właśnie, co słysząc słowa, poznali, iż o nich mowa. Złość swą na mnie wywierali i różnie mię przezywali: chłopem, chamem i plotkarzem, wierszokletą, gazeciarzem. I tę Gazetę przechcili — z „Świątecznej“, „Chłopską“ zrobili, mówiąc: to chłopska Gazeta, bo co chłop, cham, wierszokleta, jakiego głupstwa opisuje, to ona wszystko przyjmuje.

Teraz znów, bracia kochani, stawam niejako przed wami; nie z próżności, nie z igraszki opiszę wam miasto Błaszki, niestety, nie dostatecznie, nie tak, jakbym chciał koniecznie; ale mi to wybaczyć, kiedy sobie rozważyście: mieszkam od tej miejscowości w trzymilowej odległości.

Miasto Błaszki, bracia moi, w kaliskiej guberniji „stoi“, o mil cztery od większego Kalisza, dość wspaniałego.

Ludzie dosyć Błaszki znają, bo zdaleka się zjeżdżają na targi i na jarmarki, choć w błocie niemal po karki grzęzną nieraz targownicy, bo bruk tylko na ulicy, rynek zaś niebrukowany, czasami wodą zalany, a błoto takie miejscami, że się bierze cholewami. Jest tu ratusz, jest i szkoła, apteka... więcej nic zgoła. Domów tu więcej drewnianych, niż kamienic murowanych, i te są nietynkowane, albo z tynku odrapane.

Za staraniem Charzyńskiego, prezydenta błaskowskiego, dwie aleje urządzone i drzewkami wysadzone, ziemię zasiano trawami, ogrodzono barjerami. Dawniej tego nie bywało, miasto jakby nagie stało, a dziś jakby obleczone w te młode drzewka zielone, co piękny widok sprawiają i rynek ten ozdabiają.

Jest tu wielu wyrobników, a najwięcej rzemieślników, — żydzi przeważnie krawcami, katolicy zaś szewcami, a wszystkich razem tak wiele, iż możnaby ręczyć

śmieje, że prawie pod każdym dachem trudnią się ludzie tym fachem.

Lecz nie o tym pisać chciałem, inną rzecz na myśli miałem. Miasteczko to, chociaż małe i bynajmniej nie wspaniałe, ma świątynię okazałą, ba, nawet bardzo wspaniałą. Niektóre miasta znaczniejsze pod tym względem pośledniejsze, choć pałace posiadają, takich kościołów nie mają. Staraniem to czcigodnego duszpasterza gorliwego kościół został odnowiony i ślicznie przyozdobiony. Lecz choć oczyma widziałem, jednak pojąć nie zdołałem, co obrazy przedstawiają i jakie znaczenie mają. Jeden obraz wyobraża jakby księdza misjonarza, przy nim jakichś „heretyków“, w postaci jakby Chińczyków, u góry zaś, trocha zoboku, jest Matka Boska w obłoku. Książek ten nimi się zajmuje, obraz w górze im wskazuje; niektórzy z nich cud uznawali, bo na twarze popadali. Myślę, że jest to znaczenie: jakichś pogan nawrócenie z błędu, ciemnoty pogaństwa do światłości chrześcijaństwa.

Jeżeli źle zrozumiałem, to tym gorzej opisałem. Proszę więc ludzi tamtejszych bardziej świadomych, światlejszych, by trudu nie żalowali i dokładnie opisali, co i jak się tutaj działo, z jakich ofiar to powstało. Słyszałem że wspólnie z wami i ksiądz Itner ofiarami swemi znacznie się przyłożył i chwały Bożej przysporzył. O, błazkowscy parafjanie, tak mieszczanie jak włościanie! chociaż ja wami nie władam, obowiązek na was wkładam: winniście podziękowanie księdzu za jego staranie. Ja też czułem to natchnienie, aby złożyć dziękczynienie waszemu kanonikowi, czcigodnemu Pasterzowi, lecz brak mi takiej wymowy, abym mógł wyrazić słowy to, co w sercu swoim noszę. Ale mi wybaczyć proszę, bom prostaczek nieuczony, w ubogiej chatce zrodzony.

Teraz wszyscy czytelnicy w którejkolwiek okolicy, gdy w te wierszyki patrzyście, pewno sobie pomyślicie: a to tam ludzie gorliwi, chwały Bożej wielce dciwi. Z tego, co się tu czytało, sądziłoby tak należało. I ja, co ten list pisałem, także samo rozumiałem. Lecz niestety, gdy to piszę, sprzeczne wieści o tym słyszę, że niektórzy opieszali jeszcze innych zniechęcali, by także, jak oni sami, nie śpieszyli z ofiarami. Nie ręczę tu jednak śmiało, że naprawdę tak się działo, bo przecież tam nie bywałem i sam tego nie słyszałem. Jednakże z ust wiarogodnych słyszałem o tych wyrodnym. Przepraszam was, błazkowanie, wy gorliwi parafjanie, nie miejcie do mnie zły woli, rozważcie sobie powoli, że nie pisałem ze złości, lecz niejako z powinności; co widziałem i słyszałem, to mniej-więcej opisałem. Jeżeli dobre ma sływać, dlaczegóż złe mam pominąć? Gdybym mieszkał w tej parafji, to bym jak na fotografii mógł wystawić doskonale, dokładnie i zrozumiałe tutaj w tym obszernym liście, jak żyjecie, jak zyliscie. Nie sądzę o was złe zgoła, bo mam świadectwo z kościoła, który mówi w swój piękności, iż życie w pobożności i o chwałę Boga dbacie; lecz powiedzcie, czy nie macie między sobą niegodziwych, złych, przewrotnych i fałszywych, którzy wszędzie się trafiają, miasta, wioski zawstydają? O, gdybym ich znał dokładnie, byłoby dla nich nieładnie, bo bym ich tu wszystkich spisał, niech by każdy o nich słyszał, niechby i zamorskie kraje poznały ich obyczaje. Bo to ludzie czytający i w ciemności żyć nie chcący, choć za morzami mieszkają. Gazetę wszędzie czytają.

Może mnie się ktoś zapyta, dlaczego

to ta Gazeta tak daleko się rozchodzi, iż nawet po morzach brodzi? Otóż powiem tu w krótkości, dlaczego to wśród ludności powstała chęć jej czytania, ścisłego z nią obcowania. Oto pierwsza ta przyczyna, iż pisma takiego niema, któreby tak wdzięcznie brzmiało, gładko w uszy wlatywało wszystkim, bez różnicy stanu, tak podwładnemu, jak panu. A ta Gazeta Świąteczna, jak przyjaciółka serdeczna, trafia każdemu do ucha, kto tylko jej pilnie słucha. Ona daje pokarm zdrowy, nie zawraca ludziom głowy żadnymi domyslaniami nad takimi wyrazami, które wcale są nieznanne, w obcych krajach wymawiane i jedynie dla uczonych, bardzo dobrze wykształconych ludzi może... pożyteczne, lecz dla ogółu zbytuczne. Nieraz książki i gazety, chociaż polskie, lecz, niestety, przepelnione są dziwnymi słowami cudzoziemskimi. W tej Gazecie, ręczę śmiało, tego nigdy nie bywało.

A. Ś.

(Dokończenie nastąpi.)

### Z nad rzeki Gunzapy w Mandżurji.

W maju.

Przyjechalśmy do tej mandżurskiej ziemi prawie na same święta Wielkanocne. Podobno wystane były dla nas podarunki świąteczne, ale nie doszły do nas, a bardzo by się przydały, bo o żywność bywa czasem trudno. Mamy teraz czas wolny, więc korzystamy z tego i polecamy się Bogu. My, Polacy, katolicy, śpiewamy pieśni, jakby podczas pielgrzymki do Częstochowy. Stojimy w czystym polu, daleko od miasta i od wsi, ale Bogu dzięki, mamy tu rzekę, to nas ta rzeka karmi i daje nam wygodę. Nazywa się Gunzapa. Żołnierz nabierze sobie wody w kociołek i ugotuje herbaty, to ryb sobie nałowi, to sam się umyje i koszule sobie wypierze. Miejscowość tu niedobra. Bywają wichry ogromnie silne, takie, że poprostu ludzi z nóg zwalają. Jestem tu już cztery miesiące, posłałem do domu kilka listów i swoją fotografię, i 5 rubli, ale z domu nie mam żadnej wiadomości. W bitwie jeszcze, Bogu dzięki, nie byłem. Wszystko tu ogromnie drogie: funt chleba białego kosztuje 20 k., funt cukru 60 k., słoniny lub kielbasy f. 90 k., paczka machorki 15 k., mydła f. 40 k., arkusik papieru 5 k. Pozdrawiam wszystkich, a przedewszystkiem synów, żonę i ojca.

Józef Blaszcak.

### Wieści telegraficzne.

#### Wojna rosyjsko-japońska.

Nowy Jork, d. 8 sierpnia. We środę 2 sierpnia przybył do miasta Nowego Jorku w Ameryce główny pełnomocnik Rosji do prowadzenia układów o zawarcie pokoju, minister Witte. Wsiadłszy z okrętu na brzeg, wręczył on uczonemu prawnikowi rosyjskiemu, Martensowi, który jako doradca będzie brał także udział w układach o pokój, pismo, prosząc, aby odczytał je nagłos zebranyemu gromadzie amerykańskiej. W piśmie tym minister Witte powiada: „Przyjechałem do Ameryki, aby dowiedzieć się, na jakich warunkach waleczny przeciwnik Rosji gotów jest zawrzeć z nią pokój. Zbytuczna byłoby dodawać, że gorącym moim życzeniem jest, aby szlachetni przeciwnicy, którzy poznali się ze sobą bliżej na polu walki, znaleźli w sobie wzajem zalety, któreby dopomogły im do zostania dobrymi sąsiadami i przyjaciółmi. Wpierw jednakże trzeba poznać wa-

runki stawiane przez Japońję. Warunki te muszą być rozważone i uznane za możliwe do przyjęcia przez Rossję, a dopiero wówczas będzie ona mogła przystąpić do układów o pokój. Dotychczas było zwyczajem układać takie przedwstępne warunki przed spotkaniem się pełnomocników, których obowiązkiem było jeno zawarcie ostatecznej umowy. Z tego, że Najjaśniejszy Pan odstąpił od tego zwyczaju i wysłał odrazu pełnomocników, widać jasno, jakie przyjazne uczucia żywi dla narodu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pragnęł to powiedzieć waszemu narodowi i przekonać go, że gorącym życzeniem Najjaśniejszego Pana i narodu rosyjskiego jest utrwalenie przyjaźni między obu narodami, rosyjskim i amerykańskim. Najlepszym dowodem tych szczerych chęci jest okoliczność, że Najjaśniejszy Pan przyjął bez zwłoki wezwanie waszego pierwszego obywatela (prezydenta Ruzwelta) do nawiązania układów o pokój z Japońją. Jeżeli posłannictwo moje się nie uda i starania o doprowadzenie układów do pomyślnego skutku okażą się daremne, to w każdym razie będą one oczywistym dowodem przyjacielskich uczuć, okazanych Najjaśniejszemu Panu i narodowi rosyjskiemu przez naród amerykański i pozostaną na zawsze pamiętnym wydarzeniem.“

— W piątek 4 sierpnia minister Witte razem z drugim pełnomocnikiem rosyjskim, posłem przy rządzie amerykańskim, Rozenem, odwiedzili prezydenta Ruzwelta, przebywającego na letniem mieszkaniu w nadmorskiej miejscowości kąpielowej Ojsterbeju, niedaleko od Nowego Jorku. Witte wręczył prezydentowi pismo własnoręczne Najjaśniejszego Cesarza Rosji. Rozmowa trwała dwie godziny. Były to jednak odwiedziny nieurzędowe. Urzędownie pełnomocnicy rosyjscy przedstawili się prezydentowi Ruzweltowi nazajutrz, w sobotę, razem z pełnomocnikami japońskimi. Odbyło się to w sposób bardzo uroczysty. Prezydent oczekiwał pełnomocników na okręcie swoim „Maj-flovecze“ pod Ojsterbejem. Najpierw przyplłynęli na okręcie wojennym pełnomocnicy japońscy, — minister Komura i poseł przy rządzie amerykańskim, Takahira. Na powitanie dano z okrętu prezydenta 19 strzałów armatnich. Przybyłych gości minister amerykański, Pirs, wprowadził do głównej sali na okręcie i tam przedstawił ich urzędownie Ruzweltowi. Wkrótce potem przybyli pełnomocnicy rosyjscy, powitani również 19 wystrzałami armatnimi. Przedstawiono ich Ruzweltowi w ten sam sposób, jak pełnomocników japońskich. Po tym wszystkim prezydent Ruzwelt przedstawił wzajemnie Rosjan i Japończyków, poczem zaprosił wszystkich na śniadanie, które jedli stojąc. Podczas śniadania prezydent trzymając w ręce kielich wina, przemówił do pełnomocników w te słowa: „Pozwólcie mi powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczny wam za to, że przyjeżdżacie do Ameryki, aby dowiedzieć się, na jakich warunkach waleczny przeciwnik Rosji gotów jest zawrzeć z nią pokój. Zbytuczna byłoby dodawać, że gorącym moim życzeniem jest, aby szlachetni przeciwnicy, którzy poznali się ze sobą bliżej na polu walki, znaleźli w sobie wzajem zalety, któreby dopomogły im do zostania dobrymi sąsiadami i przyjaciółmi. Wpierw jednakże trzeba poznać wa-

9 sierpnia.



